Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel. Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 178 — Kraków środa 15 września 1937 r. — Rok 1

Daleki Wschód w ogniu zaciętych walk

Tokio. — Agencja Domei donosi, że oddziały wojsk japońskich, operujące wzdłuż drogi kolejowej Tientsin—Pukau, zajęły miejscowość Czingdzi, położoną o 10 klm na południe od Czingczeu.

Dwie kolumny wojsk japońskich zniosły dwie dywizje chińskie i zajęły miejscowości Czien i Czuantai na linii kolejowej 50 klm na zachód od Pekinu.

Tokio. — Agencja Havasa donosi, że począwszy od 20 sierpnia, wojska chińskie straciły ponad 60.000 żołnierzy — zabitych i rannych. Straty japońskie są również bardzo znaczne.

Tientsin. PAT. — Z japońskich kół oficjalnych donoszą, że operacjami w Chinach północnych kierować będzie odtąd gen. Teruczi. Gen. Katsuki pozostaje na stanowisku szefa garnizonu japońskiego w Chinach północnych. Kwatera główna gen. Katsuki mieści się w Tientsinie.

Hongkong. PAT. — Mieszkańcy Maco byli wczoraj wieczorem świadkami ataku samolotów chińskich na dwa japońskie kontrtorpedowce. Okręty japońskie znajdowały się poza wodami terytorialnymi. Chińczycy zapewniają, że na skutek bombardowania jeden z kontrtorpedowców zatonął po walce na wysokości Szekwan w pobliżu Hongkongu. Kanonierka portugalska, patrolująca w pobliżu miejsca bitwy donosi jednak, że nie zauważono, aby któryś z okrętów japońskich został trafiony lub poniósł straty w ludziach.

Pięć okresów życia prez. Masaryka

Zamieszczamy treść przemówienia, jakie przed trzema laty, z okazji 85 urodzin prezydenta T. G. Masaryka na Akademii uroczystej w Pradze wygłosił ówczesny czechsł. minister spraw zagranicznych, jego najbliższy współpracownik a dziś jego następca, Prezydent dr E. Benesz.

Kult znakomitych indywidualności był zawsze jednym z najpiękniejszych wyrazów życia społecznego kolektywów ludzkich. W bohaterze szuka każdy naród swego własnego obrazu, wyrazu najlepszych swych własności, swych najlepszych i najpiękniejszych dążeń i ideałów, wszystkiego tego, co dla narodu jako całości stało się syntetycznym wyrazem jego koncepcji życiowych i jego filozofji narodowej. Tylko ten znajdzie uznanie ze strony swych bliźnich, kto swe wielkie zdolności potrafi użyć w służbę nie własnych, ale ich potrzeb.

Masaryk przyszedł do Pragi na Uniwersytet w latach siedemdziesiątych, w czasie, gdy odrodzenie narodowe było na najwyższym szczycie swego rozwoju. Stał się jednym z tych którzy uniwersalną swą czynnością otwierali narodowi okna do Europy. Był wychowawcą narodu, inicjatorem narodowego życia kulturalnego, otwierał nowe źródła naszej kultury narodowej, literatury, nauki i sztuki. Już w pierwszym okresie swej działalności przedstawia się nam jako człowiek europejski i światowy.

Od roku 1891 Masaryk brał udział w praktycznym życiu politycznym. Był to okres przygotowań jego realizmu politycznego, okres walki o własną koncepcję posłannictwa naszego narodu i patriotyzmu, programu demokracji i humanizmu.

Lata 1900—1914 to logiczne przygotowanie do wielkich rzeczy, to logiczne przygotowanie do walki o wolność narodu. W tym nader krytycznym okresie polityki międzynarodowej wkładał cały los walki swego narodu w szerokie ramy rozwoju europejskiego i światowego.

Był to czyn doniosły, gdy w krytycznej i decydującej dla narodu chwili Masaryk stanął na czele powstania, był to wspaniały krok, że potrafił w tak decydującej chwili autorytetem swym zjednoczyć wszystko za granicą i mieć za sobą i naród w kraju, że swą siłą moralną potrafił wytworzyć moc militarną i przy pomocy tego wszystkiego dopiąć pod koniec wojny uznania rządu, narodu i państwa. Masaryk doszedł do przekonania, że w wielkim kryzysie światowym nie chodzi tylko o specjalne zagadnienia narodu naszego lub może jugosłowiańskiego, lecz o wielką walkę światową, której istota była ideowa, o bój dwóch systemów politycznych i społecznych, teokratyczno-monarchicznego i demokratycznego. Stąd jako wódz naszego powstania narodowego wcielił naszą kwestię w ideowe ramy całej walki o demokratyczną i narodową wolność całej Europy.

W polityce wewnętrznej Prezydent Masaryk był przez całych szesnaście lat symbolem ciągłości i harmonicznego wyrównania. W walce reżymów w powodzi puczów i rewolucyj, walk wewnętrznych w państwach europejskich, prezydent w Czechosłowacji reprezentował siłę stałą, która była wyrazem stałego, silnego respektu dla naszej konstytucji, porządku prawnego, demokratycznej współpracy stron nictw, rozwagi i spokoju w walkach społecznych i gospodarczych w okresie wzruszającym i niebezpiecznym w tym czasie, gdy reszta Europy często traciła rozwagę. Jego głos prawidłowo odzywał się, gdy rozwaga ta i u nas była w niebezpieczeństwie a zawsze dotychczas okazywało się, że miał rację.

Współczesny świat międzynarodowy widzi w nim największego humanistę. Generacja, która wraz z nim przeżywała ostatnie dwadzieścia lat, ma względem niego i narodu wielkie obowiązki — iść dalej po linii tego wspaniałego życia. Obowiązek ten wszyscy bez wahania, bez kompromisu, rzetelnie spełnimy.

Dr Edward Benesz.

Wojska rządowe odpierają ataki powstańców

Walencja. PAT. — Komunikat ministerstwa obrony donosi, że w południowej części frontu północnego ataki powstańców na Sierra Culera zostały odparte. Nieprzyjaciel zajął szereg miejscowości, dochodząc do wsi Mazuco. Na froncie Leon nieprzyjaciel zdobył Pico Cuento. Miejscowości Calada de Cesares Canga el Rubio i el Doro atakowane były przez nieprzyjaciela bezskutecznie.

Walencja. PAT. — Ministerstwo obrony narodowej donosi, że samolot powstańczy zaatakował i ostrzeliwał w przelocie nad Katalonią francuski aparat komunikacyjny, kursujący między Marsylią i Barceloną. Komunikat stwierdza, że samolot został poważnie uszkodzony.

Nowa fala terorów w Palestynie

Jerozolima. PAT. — W ostatnich czasach wzmogła się działalność arabskie jorganizacji terorystycznej, znanej pod nazwą „czarna ręka". Kilka osób otrzymało listy z żądaniem okupu pod groźbą zabicia. W miejscowości Chalissa pod Hajfą policja urządziła zasadzkę na członków „czarnej ręki", którzy jednak po gwałtownej wymianie strzałów zbiegli.

Katastrofalne burze we Włoszech

Mediolan. PAT. — Północne Włochy nawiedziły silne burze, połączone z nawałnicami. Góry, powyżej 1000 metrów pokryte są śniegiem, tak że nawet na niektórych przełęczach jak Stelvio i Tonale, komunikacja samochodowa została przerwana. Z różnych miejscowości donoszą o wypadkach wywołanych nawałnicami. Pod Mediolanem wichura rzuciła cyklistę pod jadący pociąg kolejki. Poniósł on śmierć na miejscu. Kilka osób zginęło od uderzenia pioruna.

Uczestniczki konkursu piękności ofiarami handlarzy żywym towarem

Paryż. PAT. — „Petit Parisien" przynosi szczegóły wykrycia w Nicei afery handlu żywym towarem, który prowadziła na dużą skalę grupa Korsykańczyków, operując na terenie Francji i innych krajów europejskich. Handlarze żywym towarem szczególnie interesowali się uczestniczkami konkursów piękności, organizowanych w różnych krajach. Zgłaszali się oni po zakończeniu konkursów do odznaczonych piękności z propozycjami świetnych posad w różnych magazynach mód i wywozili je na Korsykę, gdzie okazywało się, że kontrakty, które podpisały wywiezione dziewczęta, nie posiadały żadnej wartości. Dziewczęta zostawały na nieznanym terenie bez żadnych środków do życia zdane na łaskę i niełaskę handlarzy.

Policja wpadła na trop bandy dzięki temu przede wszystkim, że w stosunku do kilku uczestniczek ostatniego konkursu piękności w Nicei, handlarze proponujący rzekome posady, zastrzegali się bardzo energicznie, aby dziewczęta nie wspominały o tej sprawie swoim rodzicom.

Aleksandria. PAT. — W pałacu królewskim panuje wielkie ożywienie, bowiem królowa matka Nazli przyjmuje bezpośredni udział we wszystkim, co dotyczy przyszłego małżeństwa jej syna — króla Faruka. Wyprawa narzeczonej królewskiej, panny Faridy Zu'l Fikar, będzie zakupiona w Egipcie, Włoszech i we Francji.

„Dwa będą tylko obozy:

jeden polskich robotników, drugi polskich posiadaczy“...

A więc mowa o obozach...

Któż to wypowiedział te doniosłe i pamiętne słowa, w tytule zawarte? Napewno ktoś, kto dąży do utworzenia „folksfrontu“... Jakiś zdecydowany...

Dajmy spokój tym dociekaniom, które intrygują napewno niejednego. Ciekawych odsyłamy do artykułu płk. Januara Grzędzińskiego, wybitnego piłsudczyka, jednego z najbardziej czynnych mężów zaufania Wielkiego Marszałka w okresie przewrotu majowego, artykułu zamieszczonego na łamach „Czarno na białem“ pt. „Dwa obozy w Polsce“.

Czytamy tam:

> **Genialny w swych dalekowzrocznych przewidywaniach politycznych — Józef Piłsudski, w swych nieustannych rozmyślaniach o przyszłości narodu — pisał również, że w Polsce Niepodległej dwa będą tylko obozy: jeden polskich robotników, drugi — polskich posiadaczy.**
>
> (Pisma, mowy i rozkazy t. I, str. 117).

Aż nadto dobrze wiemy kogo miał Wielki Marszałek na myśli, gdy pisał o „polskim robotniku“. Wszak sam przez długie lata był jednym z jego nauczycieli i przywódców, za ideę przesiedział na Syberii. Dzisiaj nazwalibyśmy to inaczej: obok polskiego robotnika, polski chłop i polski inteligent pracujący. Zjednoczenie elementów demokratycznych. O tym obozie myślał Wielki Marszałek, gdy rozmyślał o przyszłości narodu w Polsce Niepodległej. Prawdziwi legioniści i demokraci są spadkobiercami Jego wiekopomnych idei i proroczych słów. Niczego więcej nie pragną, jak wierności dla tych ideałów i oparcia Polski na tych właśnie zasadach. A ci drudzy: polscy posiadacze?

To ci sami, którzy od pierwszej chwili wypowiedzieli walkę obozowi niepodległościowemu i demokracji, z którymi Wielki Marszałek nigdy się nie pogodził, bo ich nigdy za element twórczy i patriotyczny nie uznawał.

I, dlaczego to zapierać, że Naród podzielił się na dwie nierówne zresztą części.

Jedna część to 90 procent tych, których Marszałek określił w skrócie polskim robotnikiem, a która obejmuje dzisiaj także chłopa, i pracownika umysłowego, a druga część, to drobny odsetek konserwy, endeków i ich satelitów.

Pomiędzy tymi odłamami dojdzie do starcia politycznego przy najbliższych wyborach parlamentarnych, pomiędzy nimi padnie rozstrzygnięcie.

To wszystko co się znajdzie w pośrodku tych biegunów, będzie niewątpliwie wybierało. I, powtarzamy: albo z demokracją, albo z wyznawcami żyletek, pałki i tych wszystkich akcesoryj, którymi, jako narzędziem władzy, dysponuje endo-komuna. Prawdziwy demokrata, szczery zwolennik idei Wielkiego Marszałka, pomny na Jego historyczne słowa o dwóch obozach, nie długo się będzie wahał.

Stanie w karnym szeregu „polskich kadr demokratycznych“, by tworzyć taką Polskę, która była ideałem, walczących o jej zmartwychpowstanie.

Niechże pamiętają o tym ci wszyscy, którzy nadużywają cierpliwości papieru na szkalowanie polskiej demokracji, którzy nie mogą się wyzbyć carskich metod kierowania opinii na ślepy tor barbarzyńskich burd.

Już raz zagubiliście Polskę, drugi raz naród wam jej nie odda. Daremny wasz trud.

Nie do was, lecz do nas należy Polska.

Ster.

Minimum płac w planach Roosevelta

Rząd prezydenta Roosevelta na porządek dzienny swoich reform społecznych wysunął obecnie ustawowe za gwarantowanie minimum płacy W umowach zbiorowych poszczególnych zawodów minimum takie nieraz już znajduje dla siebie miejsce. Ustanowienie jednak obowiązującego wszędzie minimalnego wynagrodzenia, stanowiłoby novum, dotychczas jeszcze niespotykane.

Dowodem, iż Roosevelt zmierza do tego, jest przemówienie, które prezydent USA wygłosił na pokładzie jachtu „Potomac“ w dn. 5 bm. z okazji 50-lecia pierwszej ustawy o dłu gości dnia roboczego.

Mówiąc o zatargach między kapitałem a pracą, prezydent Roosevelt oświadczył, że jego zdaniem stół konferencji winien w przyszłości zastąpić całkowicie strajk.

Aby osiągnąć taki stan idealny, trzeba — zdaniem Roosevelta — ustanowić minimum płac dla wszystkich pracujących.

Zarówno członkowie rządu, jak wszyscy inni — mówił — muszą oddać do dyspozycji kapitału i pracy wszystkie czynniki nieodzowne dla regulowania zatargów tak, aby strajki i interwencje stały się zbyteczne. Podstawą tych czynników jest określenie minimum płacy. Musimy to za gadnienie rozstrzygnąć, jeżeli chcemy być wierni naszemu dziedzictwu rozsądku i inteligencji.

Z CHLEBEM DO GŁODNYCH

Zemdlałam kiedyś na ulicy, — rzecz prosta — z głodu. Takie zdarzenia były wtenczas w Kijowie na porządku dziennym. Działo się to na początku roku 1922-go, za czasóy bolszewickich. Zima była niesłychanie ostra, dowóz produktów był utrudniony — głodowaliśmy...

Na moją praktykę lekarską chodziłam z koszykiem ręcznym od pacjenta do pacjenta. Lekarzom płacono nie pieniędzmi, za które i tak było trudno coś kupić, tylko ziemniakami, grochem, kaszą jaglaną: czym kto miał... Czasem dostawało się parę jaj, kawałek mięsa lub słoniny, — to już było bardzo wysokie honorarium. Nieraz się też zdarzało, że po całodziennej wędrówce od chorego do chorego, nie dostawało się nic, bo w mieście nie było produktów... To samo słyszało się w każdym domu:

— Pani doktór wybaczy, — jutro, pojutrze, odeśle się pani co się należy...

A pani doktór wracała z pustym koszykiem do głodnej rodziny, czekającej cierpliwie wieczora, w nadziei posiłku.

— Pani doktór poczeka... jutro... pojutrze... — słyszałam wszędzie tego pamiętnego dnia, w którym zdarzył się ów wypadek.

Zemdlałam na ulicy, wracając do domu, — i leżałam nieprzytomna na śniegu, aż mnie zabrali jacyś przypadkowi przechodnie, wnieśli do najbliższej klatki schodowej i jakoś tam cucili.

Gdym się ocknęła, pierwszą moją troską było, czy nie ma tu nikogo ze znajomych? Wiem, że się każdy domyślał przyczyny zemdlenia, jednak wstydziłam się spojrzeń pełnych litości... bałam się, że zaofiarują mi lub przyszlą dar z dobrego serca — jałmużnę...

Ale w około były same nieznajome twarze, obce oczy patrzyły na mnie z politowaniem, ze zgrozą, z buntem w ponurych spojrzeniach...

Wróciłam do domu o zmierzchu. Dwie pary oczu spojrzały na mnie, boleśnie zatroskane — oczy dziecka dwunastoletniego i starej kobiety... Dwie pary oczu ujrzały pusty koszyk... zmartwiałe spojrzenia utkwiono w mej twarzy...

— Trudno... kładźmy się spać!... Jutro obiecano mi napewno...

— Mamo, — czy z rana?

— Nie wiem, synku... postaram się z rana!...

I zasnęli... zasnęli oboje, dziecko i stara kobieta... I oboje jęczeli we śnie... żałośnie... boleśnie...

Późną już nocą, ktoś niespodzianie zapukał cichutko do drzwi... Ścisnęło się serce...

Czekiści!.. Rewizja!... może areszt... śmierć... Bo któżby inny pukał w nocy? Wszak po godzinie ósmej wieczór aż do szóstej rano — nie wolno było nikomu wychodzić na ulicę pod groźbą rozstrzelania na miejscu... Tylko czekiści i patrole bolszewickie krążyły po ciemnych i pustych ulicach...

Miałam troszkę oliwy na spodeczku, a w niej ze szmatki zrobiony knocik. Przy jego słabym światełku, zdołałam otworzyć drzwi, — i wpuściłam do sieni dziwnego gościa... Była to wysoka kobieta w średnim wieku, o wybitnie żydowskich rysach, wprawdzie w chustce na głowie, ale w bardzo porządnym płaszczu, który z przodu od góry do dołu cały był uwalany w brudnym śniegu i błocie... Cały przód i rękawy. Kobieta z trudem trzymała się na nogach, — w oczach świeciło przerażenie... Wprowadziłam ją do pokoju. Usiadła ciężko na najbliższym krześle i odetchnęła głęboko...

— Och dzięki Bogu, że znalazłam panią, — wyszeptała zadyszana, zalęknionym głosem.

Przyglądam się jej bacznie — nieznajoma...

Drżącymi rękoma strzepuje śnieg z płaszcza, wyciąga z za poły pakunek i podaje mi go...

— Oto przyniosłam dla pani chleba i słoniny... Jedzcie sobie zdrowo!

Och, nigdy nie zapomnę, jak na dźwięk tych słów, uniosły się z poduszek dwie głowy, — dotąd przywarte cicho do poduszek w zrozumiałym przestrachu, jak błyszczały radością dwie pary głodnych oczu — dziecka i starej, znękanej kobiety, jak nie mogły oderwać od pakunku niecierpliwego spojrzenia!...

A ja się nawet nie cieszyłam, choć nie mniej byłam głodna, — w przekonaniu, że to wszystko mi się śni pod wpływem głodnych myśli... W dobre wróżki nikt nie wierzył za bolszewickich czasów!

Spytałam jednak:

— Skąd pani?... w jaki sposób?...

— Och, widziałam ja dzisiaj, jak pani zemdlała na Proreznej... Ludzie tam panią poznali, mówili, że to doktorka... Och, Boże, mój Boże!... Mnie tak żal było!... Poszłam za panią z daleka, wyśledziłam, gdzie pani mieszka... Przyszłam do domu, myśląc, że coś tam znajdę do jedzenia, aby pani przynieść. Przypuszczałam, że mąż coś zarobił, lub że dzieci coś pozamieniały... A tu nic... Mają trochę kaszy i grochu, ale to trzeba ugotować, a nie było nawet czasu... Wzięłam więc jedną poduszkę i jeszcze gorset jedwabny — i pobiegłam szukać słoniny... My tego nie jemy, więc nie bardzo wiedziałam, gdzie szukać, a pora już była późna. Przychodzę do domu z chlebem i słoniną, — dzięki Bogu, sporo tego dali — a tu ósma godzina, — z domu już wychodzić nie wolno...

Trzeba czekać do jutra...A ja nie mogę i nie mogę! Położyliśmy się spać, — a ja tylko bezustannie myślę, czy też tam doktorka śpi, bo może z głodu usnąć nie może, a to jest straszna męka... A może ma małe dzieci, co jej tam z głodu płaczą... a może matkę staruszkę!... Powiedziałam dzieciom, że nie będę czekała rana, tylko w nocy zaniosę... Bo to nawet grzech jest, by tu leżał chleb napróżno, gdy tam ludzie cierpią głód... I poszłam...

— Ale jakżesz panią puściły patrole? Przecież nie wolno!

— Oho... i jeszcze jak nie wolno! To też doczekałam się późniejszej pory, bo to dzisiaj straszny mróz, więc patrole, jak dobrze wymarzną, to już rzadziej chodzą...

— A jednak naraziła się pani na straszliwe niebezpieczeństwo.

— Wiem... Tylko myślałam sobie, że jak z chlebem idę do głodnych, to już mnie Bóg zdrowo doprowadzi. Ale iść zwyczajnie bałam się, więc położyłam si ęna brzuchu i czołgałam popod domami i płotami, a jak gdzie dosłyszałam, że patrol idzie, — bo oni głośno chodzą i z daleka ich słychać, — to przytuliłam się do muru i nikt mnie nie widział, choć tu obok przechodzili... bo też ciemne teraz ulice, że ja sobie nawet wyobrazić nie mogłam, że taka ciemność, tak całkiem czarna, może być na świecie! Latarnie się nie palą, w oknach nigdzie ani światełka. — Tak się przedostałam, czołgając się na brzuchu, jak jaszczurka... Ale Bóg miłosierny, doprowadził do celu! Jedzcie sobie zdrowo!

Tak mi opowiedziała w prostych słowach i jeszcze się zdobyła na uśmiech zadowolenia, patrząc na to, jak mój mały zajada chciwie chleb ze słoniną i jak mu błyszczą radośnie, — przy nikłym światełku knocika w oliwie, — czarne, wesołe oczęta na wychudłej twarzy...

— Synek? — spytała serdecznie, dotknęła ręką pieszczotliwie jasnych włosów i — zaczęła się żegnać...

Chciałam ją zatrzymać do rana u siebie, żeby sią powtórnie nie narażała na groźne niebezpieczeństwo spotkania się z patrolami i na mękę czołgania się na brzuchu po brudnym śniegu i zlodowaciałej ziemi... Ale nie dała się namówić... Żal jej było swojej rodziny..., męża..., dzieci...

— Bo tak płakali, jak wychodziłam, tak żegnali, jak na śmierć... tak się o mnie bardzo bali... Teraz pewne też nie śpią, tylko siedzą i czekają... może i płaczą.., bo cóż?... Matka, to zawsze matka!... A tu tak: Bóg — Bogiem, ale bolszewik — bolszewikiem — nie usłuchasz rozkazów — kulą w łeb!... To się i boję... Muszę iść prędko, żeby się już uspokoili... Mąż „tałes“ wkładał, kiedy wychodziłam, miał się cały czas modlić... Zostańcie z Bogiem!...

I poszła — w groźne mroki czarnej ulicy na łaskę i niełaskę losu...

Punktualnie o szóstej rano wyszłam z domu poszukać śladów — przekonać się, czy nieznajoma Żydówka żywa wróciła do domu, czy też serce litościwe bić przestało, ugodzone kulą bolszewicką — za to, że głodnym ludziom chleb zaniosła. o zakazanej porze...

Nie wiedziałam, jak się nazywa, gdzie mieszka... Ale wyraźny ślad na śniegu, wytarty czołgającym się ciałe mludzkim, bez trudu doprowadził mnie do jej domu. Nie było to daleko, — ale zawsze kilka ulic, kilka zakrętów, kilka przejść przez jezdnię... w paru miejscach krzyżowały się z tym śladem, — jak po olbrzymim jakimś wężu, — ślady licznych butów żołnierskich... przechodziły tędy patrole...

Przy jednej z bram tragiczny szlak się kończył, — były ślady trzewików damskich — znać stanęła na nogi... — na kratach furtki znać ślady palców — musiała się tych krat uchwycić, by się dźwignąć z ziemi. Ktoś pewnie czekał za bramą i szybko otworzył...

Weszłam na podwórze — za furtką śnieg, bardzo wydeptany, po tym ślady dwu par obuwia — kobiece, te same co przed bramą i męskie — prowadzą w głąb podwórka... Ale klatka schodowa cała zaśnieżona, zadeptana — a kamienica duża... Nazwiska nie wiedziałam; — zapytywać ludzi nie śmiałam...

Nigdy już jej więcej nie spotkałam, choć nieraz krążyłam koło tego domu... Jedno wiem napewno, — wróciła wtenczas żywa.

Dr N. Krąkowska

Życiorys prezydenta Masaryka

Tomasz Masaryk urodził się w r. 1850 w słowackim miasteczku Hodoninie, jako syn cesarskiego woźnicy. W młodym wieku jako terminator ślusarski w Wiedniu postanowił się kształcić i mając lat 15, udał się do czeskiego Brna, gdzie wstąpił do 2-ej klasy lokalnego niemieckiego gimnazjum. Skończywszy je, wstąpił na wszechnicę wiedeńską, studiując zarówno filologię klasyczną, jak orientalistykę, a nawet anatomię. Tu w Wiedniu, po raz pierwszy wystąpił na widowni szerszej działalności publicznej, jako przewodniczący czeskie go koła akademickiego w Wiedniu.

W marcu 1879 r. mianowany został docentem filozofii na uniwersytecie wiedeńskim. W 3 lata po tym, przeniesiony do Pragi czeskiej jako profesor nadzwyczajny wydziału filozoficznego, rozpoczął najbardziej intensywny okres swej działalności naukowej.

Jako czynny członek partii młodoczeskiej, wybrany został w r. 1891 posłem, w 6 lat po tym w r. 1897 krytykowany przez swych antagonistów, złożył mandat i nie kandydował już więcej. Mimo zawziętej kampanii swoich przeciwników, uzyskał nominację na zwyczajnego profesora uniwersytetu praskiego. Polityk i uczony w jednej osobie, wydał prof. Masaryk w tym okresie swe dzieła, jak „Kwestia czeska“, „Nasz obecny kryzys“, „Kwestia socjalna“ i szereg innych.

W r. 1911 ponownie wybrany został posłem do parlamentu wiedeńskiego. Pracował w kraju i po za nim wykładał w Ameryce.

Przełom dziejowy, jakim była wielka wojna, wpłynął decydująco na działalność Tomasza Masaryka. Wychodząc z założenia, że mocarstwa centralne przegrają, Masaryk, jako rzecznik niepodległości czeskiej, udał się na zachód europejski, gdzie rozpoczął ożywioną działalność polityczną i publicystyczną.

W grudniu 1914 r. gdy austriackie władze wojskowe wydały rozkaz aresztowania go w wypadku, gdyby przekroczył granicę austriacką, prezydent Masaryk udał się przez Rzym do Szwajcarii, gdzie na dłuższy czas osiadł w Genewie. Stąd jako z bazy operacyjnej, którą następnie przeniósł do Paryża, działał na rzecz niepodległości swej ojczyzny w „Czeskim komitecie akcji zagranicą“.

Pod koniec r. 1915, po szeregu prelekcji w londyńskim Kings College, rozwinął na rzecz Czechosłowacji ożywioną działalność w Anglii. W maju 1917 r. udał się do Rosji. Pod jego wpływem powstała dywizja czeska. Jako niezmordowany szermierz swego narodu, udał się prezydent Masaryk w podróż do Rumunii, z Petersburga znowu do Moskwy, by wreszcie przez Syberię udać się do Ameryki. W Pittsburgu stanęła znana czesko-słowacka ugoda, na mocy której narody czeski i słowacki na prawach pełnej równości zmierzać zaczęły ku przyszłemu wspólnemu bytowaniu w ramach państwa czechosłowackiego. Zwycięstwo koalicji i umiejętna dyplomatyczna gra prezydenta Masaryka dały w wyniku powołanie do życia republiki, której zmarły wielki patriota był największym szermierzem i twórcą.

Gdy 21 grudnia 1918 r. przybył do Pragi, rodacy jego powitali go jako prezydenta, któremu konstytucyjnie przyznano prawo dożywotniej prezydentury.

Ze względu na podeszły swój wiek, prezydent Masaryk przed rokiem zrezygnował z wysokiego piastowanego przez siebie urzędu, by resztę dni swoich spędzić w zaciszu domowym.

Naród czeski w osobie jego traci wielkiego męża stanu i wielkiego patriotę, a zarazem twórcę republiki.

ANTYPOLSKI TEROR „GESTAPO“

szaleje nadal

Na łamach „Nowin Codziennych“ organu Polaków Śląska Opolskiego, czytamy:

„Dowiadujemy się, że we czwartek po południu, dnia 9 bm. tajna policja państwowa („Gestapo“) zaaresztowała w Bytomiu p. Wiktora Gorzołkę z Opola, prezesa Związku Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim. P. Gorzołka został w sobotę przez „Gestapo“ przewieziony z Bytomia do Opola i osadzony w tutejszym więzieniu policyjnym, gdzie pod władzą „Gestapo“ znajdują się poprzednio aresztowani i dotąd nie wypuszczeni młodzi Polacy. Jak w poprzednich wypadkach, tak i powód zaaresztowania p. Gorzołki jest nieznany.

Jeszcze w sobotę dnia 4 bm. zostali z pośród aresztowanych wypuszczeni z więzienia tutejszego pp. Józef Gomoła, Jan Guzy i Antoni Patoła, wszyscy ze Strzelec. W poniedziałek dnia 6 bm. zwolniono z aresztu p. Józefa Sklebica z Imielnicy. Dochodzi nas również wiadomość, dotąd nie stwierdzona, jakoby wypuszczeni zostali na wolność w piątek dnia 10 bm. pp. Wiktor Greif z Zalesia i Franciszek Majnusz ze Strzelec. Poza tymi władze policyjne zwolniły w sobotę, dn. 11 bm. z tutejszego więzienia policyjnego pp. Romana Greitzkego z Imielnicy i Stefana Piątka z Rozmierki.

Wobec powyższego, o ile sprawdzi się wiadomość o zwolnieniu piątkowym, obecnie znajduje się w więzieniu pod władzą „Gestapo“ jeszcze 24 młodych ludzi, w tym 5 młodych Polek. Dotąd nie zostało wytoczone żadne oskarżenie i aresztowani są nadal pozbawieni wszelkiej opieki prawnej. Lud polski w Niemczech nadal domaga się od kompetentnych władz szybkiego wyjaśnienia sprawy aresztowanych“.

* * *

Aresztowania Polaków w Niemczech przeprowadzone bez podania powodu, trzymanie aresztowanych w więzieniu całymi tygodniami bez wytoczenia im śledztwa i bez dopuszczenia obrońców prawnych, określić trzeba jako niesłychanie brutalne i jaskrawe bezprawie.

Przykładów podobnego bezprawia nigdzie na świecie poza Rosją sowiecką się nie spotyka. Metody sowieckiej czerezwyczajki stosuje się obecnie wobec Polaków w Niemczech. Zdumiewa fakt, że władze naczelne Rzeszy nie zdają sobie sprawy z tego jaką opinię musi wyrobić sobie o bezprawiach „Gestapo“ nie tylko Polska ale i cały świat kulturalny. Mamy widocznie do czynienia z obmyślonym na zimno systemem teroru, mającego doprowadzić do zupełnego rozbicia i zlikwidowania życia organizacyjnego Polaków w Niemczech.

Przy tej sposobności przypominamy, że władze polskie na Śląsku, przeprowadziwszy swego czasu aresztowania członków tajnej organizacji N. S. D. A. B. od razu urzędowo podały do wiadomości przyczyny aresztowania. Śledztwo, a po tym proces toczyły się w warunkach, zabezpieczających aresztowanym pełną obronę prawną.

Tymczasem Polaków w Niemczech traktuje się jak dziką zwierzynę, na którą poluje „Gestapo“.

Jak długo jeszcze w Polsce będziemy przechodzić nad brutalnym terorem antypolskim w Niemczech obojętnie do porządku dziennego?... Przecież brak odpowiedniej reakcji w Polsce musi doprowadzić do zupełnego zniszczenia ludności polskiej w Niemczech.

Bezczynność nasza wobec Golgoty Polaków w Niemczech czyni nas moralnie odpowiedzialnymi za straszliwą tragedię, jaką przeżywa umęczona polskość w Niemczech.

Przysłowia chińskie

— Jeśli nie możesz poskromić tygrysa, poskrom psa.

— Gdy do rodziny męża wchodzi piękna kobieta, wszystkie brzydkie kobiety są przeciw niej.

— Dobry człowiek na ziemi jest lepszy od archanioła w niebie.

— Złoto próbuje się ogniem, ludzi — złotem.

— Człowiek obrasta w sławę, jak świnia w tłuszcz.

— Zła pięść nie znosi uśmiechniętej twarzy.

— Gdy się decydujesz na ukłon, ukłoń się nisko.

— Nie wysilaj się na rozmowę z żabą ze stawu o Oceanie.

— Lepszy pies w czasie pokoju, niż człowiek podczas wojny.

— Jedni budują ulice, inni spacerują po nich.

TU WYCIĄĆ

STRESZCZENIE POWIEŚCI

B. REMBOWSKI

„GORĄCA KREW I MIŁOŚĆ KRÓLEWSKA“

Działo się to za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego.

Przywleczona z południowego wschodu czarna ospa, zbierała obfite żniwo, siejąc ogólny popłoch.

W okresie tym walka polityczna pomiędzy królem a księdzem Baryczką zaczęła dochodzić do kulminacyjnego napięcia.

Klęskę tę i rozpacz ludu wykorzystuje sprytnie ksiądz Baryczka i kiedy tłumy zebrane u stóp góry wawelskiej błagają królewskiej pomocy i ratunku i kiedy Kazimierz bezsilny wobec woli boskiej ratunku tego dać nie może — Baryczka rzuca hasło pogromu Żydów, którzy są sprawcami tej klęski. Zatruwają bowiem — jak głosi — studnie zarazą, lud wodę pijąc, nabawia się tej strasznej choroby i musi ginąć. Jest to dzieło szata-

— 180 —

dużą chustą, zasłonić twarz czarnym szalem i cichutko bez zwracania czyjejkolwiek uwagi iść ostrożnie za nim, bez jednego słowa zapytania i sprzeciwu.

— Tak musi być Ester — musimy uciekać, ciężka nasza będzie dola, ale Bóg sprawiedliwy i dobry...

— Powiedz mi matko, dlaczego... przecie...

— Ester dziecko moje najdroższe, Bóg cię w swej łasce obdarzył urodą, która raczej winna uszczęśliwiać, ale stało się inaczej — tłumaczy ze łzami Sara. Twoja uroda jest dla cię nieszczęściem i nie dla ciebie tylko, alei dla nas i dla wszystkich naszych braci i sióstr. Dobrzy ludzie uprzedzili nas, że inni źli ludzie czyhają na twoje życie, nie mogąc przeboleć tego, że znalazłaś łaskę w oczach władcy kraju, że spodobałaś się królowi naszemu. Są pełni nienawiści i zazdrość szarpie ich dusze i serca, widząc, że król obdarzył cię pięknym podarunkiem. Uknuli więc szatański plan. Nie możesz dłużej tu pozostać, każda chwila droga, ci nieczni ludzie, wyzuci z sumienia ludzkiego, świadczący się ciągle Bogiem i miłością bliźniego, nie mają jednak w sercu i duszy Boga i mogą jeszcze tej nocy wedrzeć się do domu naszego, a wtedy... niech Opatrzność nas strzeże...

— Ale gdzie teraz pójdziemy w tak ciemną i ponurą noc?... Gdzie zdołamy się ukryć?... — pyta zalękniona Ester, a z pięknych jej oczu przebija trwoga.

— 177 —

Tej samej jeszcze niedzieli wieczorem zjawił się w mieszkaniu Natana młody mieszczanin Baratka. Odwoławszy go do zacisznego alkierzyka, przyciszonym głosem ostrzegał:

— Słuchaj Żydzie, żal mi nie ciebie, ale twojej pięknej córki, jest ona nie tylko urocza, ale i mądra, szkoda by miała ginąć w kwiecie wieku...

Natan wytrzeszczył przestraszone oczy...

— Co się stało?... Dlaczego dziecko moje ma ginąć... Komuż co złego zrobiła?...

— Słuchaj Natanie, popełniam wprawdzie wielki grzech zdradzając ci tę tajemnicę, ale robię to dlatego, że Esterka zawsze mi się podobała i nie mógłbym znieść żadnej krzywdy, jaka ją ma spotkać. Mieszczanie postanowili ją zgładzić lub unieszkodliwić w inny sposób. Nie wiem jeszcze dokładnie co chcą z nią zrobić, ale to pewne, że życie jej jest w wielkim niebezpieczeństwie. Musisz z nią uciec jeszcze tej nocy, każda chwila zwłoki jest wielce niebezpieczna.

— Ale dlaczego mieszczanie zamierzają jej krzywdę zrobić?... Czem wobec nich zawiniła?... Tym, że się królowi spodobała... Rozumiesz już teraz?...

— Czy ona ma za to ponosić karę?... Czy ona winna?... Wszystkiemu przecie winien Gaworek. Gdyby ją nie uprowadził, nie byłoby doszło do tego spotka-

Dlaczego drożeje?

(g) Dlaczego wszystko drożeje? Oto pytanie, z którym można spotkać się w Krakowie i na prowincji na każdym kroku.

Niedawno zdrożała słonina i jeszcze podobno zdrożeje, ponieważ nie ma jej w sklepach masarskich i tylko jakiś bliski znajomy sprzedawczyni dostanie jeszcze jakiś mały kąsek słoniny, oczywiście po droższej cenie.

A świnki jak jechały zagranicę tak jadą!

Niektórzy twierdzą, że jadą do Hitlera, a inni byliby radzi, żeby inne świnie jechały do Niemiec, a te nasze tłuste zostały jednak dla nas, chyba, że ostatni Zjazd Inżynierów we Lwowie już znalazł sposób syntetycznego wyrobu świnek na własne potrzeby.

Na razie nasze świnki zjadają inni, a my obywamy się smakiem i musimy szukać protekcji u masarzy.

Dlaczego?

A dalej...

Mówiono, pisano obszernie o tym, że Polska to kraj wybitnie rolniczy, że jest spichrzem... ale dziwny ten spichrz, kiedy dzisiaj po żniwach już nie ma w nim zboża. Bo oto ceny zbóż pędzą w górę jak zwariowane.

Żyto, które kosztowało przed kilku dniami zł. 18 za 100 kg. dzisiaj ledwo można dostać na targach po zł. 30 za 100 kg.

Dlaczego?

Jeżeli już dzisiaj po zbiorach podnosi się cena zboża o całe 100 proc., to co będzie za miesiąc, a co na wiosnę?

Czy to nie najważniejszy problem dla władz do rozwiązania, aniżeli wszystkie inne.

Zaniepokojona opinia publiczna domaga się zajęcia tą sprawą i zbadania istotnych przyczyn tych skandalicznych zwyżek cen, bo jednak coś w tym wszystkim nie jest w porządku.

CYGANI MIĘDZY SOBĄ

Na wokandzie sądu okręgowego w Wadowicach na sesji wyjazdowej w Żywcu znajdzie się w przyszłym tygodniu sprawa ciężkiego uszkodzenia ciała, jakiego zadało kilku cyganów przed około półtora rokiem cyganowi Pawłowskiemu, który zmarł wskutek odniesionych ran. Cygan Pawłowski mając urazę osobistą do rodziny cygańskiej Majewskich przybył do niej do Sporysza, gdzie Majewscy wówczas obozowali i rozpoczął z nimi kłótnię, po czym zranił obecnych siekierą, a gdy na krzyk napadniętych zjawiła się rodzina Majewskich rozgorzała między nimi a Pawłowskim walką na siekiery, brzytwy i noże, w trakcie której kilku cyganów odniosło rany, a między nimi i Pawłowski, któryl zmarł na trzeci dzień w szpitalu. Charakterystyczne jest, że rodzina zabitego Pawłowskie go chcąc pomścić jego śmierć uprowadziła kilkunastomiesięczne dziecko Majewskiego, jednak rodzicie dziecka nie dopuścili do zemsty i dziecko od Pawłowskich za zł. 150 „wykupili od śmierci"...

Zapowiedziana rozprawa, na którą przybyć mają cyganie z okolicznych miejscowości wyświetli dokładnie tło i motywy „wojny cygańskiej"

REKORD MATRYMONIALNY

Policja warsz. aresztowała pod zarzutem wielożeństwa A. Zawadzkiego z Krakowa, który w celu zdobycia posagu ożenił się z Wandą Turską córką zamożnego kupca. Zabrawszy posag w wysokości 60.000 zł, Zawadzki znikł z domu. Żona przekonana, że padł on ofiarą nieszczęśliwego wypadku, zaalarmowała policję.

Podjęto dochodzenie i ustalono że Zawadzki ma 6 żon i że był wielokrotnie kaarny za różne afery. Pobił on swego rodzaju rekord, zdążył bowiem „ożenić" się lub „zaręczyć" z 15-ma pannami, od których wyłudził pieniądze na poczet posagów, a po tym je porzucił.

Przegląd prasy

T. G. MASARYK

T. G. Masaryk nie żyje! Wieść ta podawana z ust do ust, wywołała wstrząsające wrażenie. Niezłomny demokrata, wielki uczony, najwybitniejszy mąż stanu — oto czym był T. G. Masaryk. Przed kilku dniami zamieściliśmy artykuł p. t. „T. G. Masaryk — wielki demokrata". Zamieszczając ten artykuł, nie przypuszczaliśmy nawet, że nieubłagana śmierć zabierze nietylko Czechosłowacji, ale i całemu kulturalnemu światu tego — Wielkiego Człowieka.

Jak wielkim szacunkiem i popularnością cieszył się Masaryk, świadczą choćby liczne artykuły w prasie, w których dominuje wielki ból. B. poseł M. Niedziałkowski w **„Robotniku"** i **„Naprzodzie"** **pisze:**

„Masaryk był „dyktatorem duchowym" swego narodu. Nikt nie atakował go nigdy w Czechosłowacji osobiście, z wyjątkiem szczuplutkich grupek nacjonalistyczno-faszystowskich. I pozostał do końca „księciem niezłomnym" demokracji Tak go pojmowali i tak pojmowali jego działalność życiową niezliczeni jego przyjaciele, rozsiani po wszystkich krajach świata. Ten człowiek, twardy niby granit, gdy chodziło o idee, nie zawiódł nigdy demokracji, choćby zawodziły ją w takich czy innych punktach przemijające rządy Republiki.

Dziś w godzinę zgonu, przesyłamy pamięci T. G. Masaryka słowa naszej prawdziwej czci i naszego szczerego szacunku. Przesyłamy te słowa — pamięci człowieka, który umiał tworzyć. Umiał tworzyć, jako uczony i umiał tworzyć jako polityk. Wszystkie swoje olbrzymie siły duchowe oddał Ojczyźnie i demokracji. Ojczyzna jego o nim nie zapomni. I nie zapomną o jego wysiłku — demokracja wszystkich krajów".

W **„Dzienniku Ludowym"** czytamy:

„Umarł wielki demokrata Tomasz Masaryk.

Całym życiem swym dowiódł, iż największy mąż stanu godzić umie i może swą działalność pożyteczną dla kraju z poszanowaniem praw społeczeństwa".

W obszernym artykule katowickiej **„Polonii"** natrafiamy w pewnym miejscu na opis początkowej działalności T. G. Masaryka.

W tym czasie Masaryk rozpoczyna wytężoną walkę piórem, formułując zasady programu Czechów. Masaryk wówczas pisał:

„Obecnie nie zdobywa się życia gwałtem, ale zgodą, nie szablą, ale pługiem, nie krwią lecz pracą i nie śmiercią ale życiem. Taka jest odpowiedź geniusza czeskiego, taki jest sens naszej historii i taka jest spuścizna zostawiona nam przez wielkich przodków".

Kończąc artykuł **„Polonia"** stwierdza:

„Czechosłowacja straciła w nim niesfałszowane uosobienie legendy narodowej, pamięć o jego życiu i dziele pozostanie powszechnie uznawanym i nienaruszonym źródłem tradycji politycznej państwa, którego jest głównym twórcą. Śmierć jego okryła naród czechosłowacki ciężką żałobą. Wraz z całym światem kulturalnym chyli przed nią czoło i naród polski".

M.

ZARĘCZYNY SYNA ROOSEVELTA

Hahant (St. Massachusets). — Ogłoszono tu zaręczyny Johna Roosevelta, syna prezydenta St. Zjedn. z panną Anne Lindsay-Crarc, pochodzącą z Bostonu.

TU WYCIĄĆ!

— 178 —

nia w chacie leśnej. Gdyby król zawitał do Opoczna, byłbym córkę ukrył jak inni Żydzi. Więc dlaczegóż winić dziecię moje tylko za to, że znalazła łaskę w oczach króla.

— A gdyby król się wtedy dopytywał o Esterkę?... co uczyniłbyś Natanie?

— Powiedziałbym po prostu, że jej nie ma w domu. I cóż dziecko moje winne, że otrzymało nawet naszyjnik w darze królewskim.

— Ależ Natanie pleciesz głupstwa... Zawiniła, bo jest piękna i urodą swoją potrafiła ujarzmić serce króla. Właśnie dlatego chcą ją usunąć... Rozumiesz teraz?...

Natan nie mógł wszystkiego zrozumieć — to jedno jednak stało się nam jasnem, że niebezpieczeństwo jest duże i że nie może tracić czasu i czemprędzej z Esterką musi z miasteczka uciekać.

— Mój dobry Baratko, czy wiesz na pewno, że niebezpieczeństwo jest tak wielkie?...

— Jesteś naiwny Natanie. Skoro do ciebie przychodzę, skoro może się nawet narażam na zemstę — zrozumieć musisz, że tak jest nie inaczej. Pamiętaj jednak Natanie, gdybyś komukolwiek zdradził, kto cię ostrzegł, spotkasz się ze straszliwym odwetem. Wtedy i ja nie będę miał litości, słyszysz?

— 179 —

— Bądź spokojny Baratko, Natan potrafi zachować tajemnicę i być wdzięczny.

Nie tylko jeden Baratko uprzedzał Natana o grożącym niebezpieczeństwie. Chwilę po jego wyjściu przybyło do Natana kilku Żydów i odwoławszy go na bok zawiadomili go, że uczciwi chrześcijanie uprzedzili ich o zbrodniczych planach kilku mieszczan, którzy ulegając niepoczytalnej agitacji postanowili w jakikolwiek sposób zgładzić ze świata Esterkę.

— Musisz Natanie, czemprędzej uciekać i dzisiejszej jeszcze nocy wywieść Esterkę z miasta, by ją dobrze ukryć na dłuższy czas, zanim sytuacja się nie wyjaśni i zburzone namiętności nie miną.

Gdy Sara dowiedziała się o nowym grożącym córce niebezpieczeństwie, zbladła, ogarnęła ją rozpacz, chciała gdzieś biegnąć, wracała z powrotem, znowu się zrywała i padła bezwładnie na ławę zalewając się łzami.

Podniecenie i rozpacz rodziców zauważyła Esterka i poczęła nalegać, by powiedzieli prawdę, co tak nagle zmieniło niedawny spokój i radość. Zrazu oboje dawali wymijające odpowiedzi w końcu jednak wyjawili jej całą tajemnicę grożącego jej niebezpieczeństwa.

Po krótkiej naradzie Natan nakazał jej okryć się

nie — wytępić z wolą i przeciw woli królewskiej.

Zrozpaczony lud uwierzył Baryczce i ruszył na miasto. Babka Rachela ucieka z wnuczką Esterką z Opoczna biegnie przez ulicę — tu ją dopadają, biją niemiłosiernie, chcą wydrzeć z rąk jej piękną Esterkę. Broni się jak lwica — lecz wreszcie pada pod ciosami. W tej chwili właśnie zjawia się król. — Ratuje Esterkę i Rachel — następnie przewieźć każe obie na zamek królewski, gdzie nakazuje lekarzom opiekę nad staruszką. Królowa żąda, by Żydówki opuściły zamek wawelski.

Esterka wróciła do Opoczna. Rozwinęła się na kobietę o niezwykłej urodzie. By uchronić córkę przed nagabywaniami, rodzice postanowili wydać ją za mąż. Pewnej nocy rozkochany młody szlachcic Gaworek porywa Esterkę i unosi ją w głąb boru, do chaty Macieja.

Zrozpaczeni rodzice szukają zaginioną córkę. Do Opoczna zjeżdża król Kazimierz ze swoją świtą.

Podczas polowania król odnajduje Esterkę.

wrzesień
15
Środa:

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE

Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 153-0
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137 00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121 08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Środa: **NMP. Bolesnej.**

Czwartek: **Ludmiły.**

Teatr-kino

Dzisiaj w środę, jutro w czwartek i w piątek, ciesząca się dużym powodzeniem pełna humoru, melodyjna komedia muzyczna Benetzky'ego „Koletta". W sztuce opracowanej muzycznie przez L. Philippa reżysersko J. Karbowskiego, w roli tytułowej występuje świetna primadonna opery warszawskiej Lucyna Szczepańska. W innych rolach: M. Węgrzyn, Z. Rakowiecki, Macherski, Fabisiak, Burnatowicz, Kondrat, Dankiewiczówna, Wroński, Opaliński, Starkówna, Walewska, Kierzkowa.

„GRUBE RYBY" komedia Michała Bałuckiego będzie najbliższą premierą Teatru M. im. J. Słowackiego. Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem reż. W. Biegańskiego.

REPERTUAR KIN:

ADBIA: „R. 107 wzywa pomocy".
APOLLO: „Pasażer na gapę".
ATLANTIC: „Sonata księżycowa".
PROMIEŃ: „Skowronek".
STELLA: „Srebrna torpeda" i „Człowiek który sprzedał głowę".
SZTUKA: „Północ woła" i „Pod twoim urokiem".
ŚWIT: „Władca".
UCIECHA: „Znachor".
WANDA: „Bohaterowie morza".
CYRK KORONA: Ostatnie dni pobytu.

RADIO

CZWARTEK, 16 WRZEŚNIA.

11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Muzyka 12.15 Audycja dla dzieci wiejskich. 12.25 Koncert ork. wojskowej 13.55 Muzyka 15.10 Muzyka. 15.25 Lektura poobiednia: „Trzy po trzy", Al. Fredry. 16 „Na siodełku motocykla" pogodanka dla dzieci starszych. 16.15 Utwory na dwa fortepiany w wyk. M. Wiłkomirskiej i M. Dońskiej. 16.45 „Niewidomi, którzy widzą" reportaż z Lasek. 17 Transmisja z Pawilonu Radiowego na Targach Wschodnich we Lwowie. 19 Teatr Wyobraźni: „Kasper Karliński" dramat Wł. Syrokomli w radiof. T. Łopalewskiego 20 „Rok 1885" najnowsze tańce grywane w Teatrze Rozmaitości na balach, maskaradach i w ogrodach wód mineralnych. 21.05 „Rok 1937" najnowsze tańce grywane w rewiach, filmach i dancingach 21.45 „Ogniwa" opowiadanie E. Orzeszkowej 22 Recital śpiewaczy Luby Lewickiej, przy fort. prof. L. Urstein 22.30 A. Tanssmann: suita - Divertissement (płyty) 23 Muzyka taneczna.

TEATR DLA DZIECI

Teatr dla dzieci „Wesoła Gromadka" pod art. kier. Marii Biliżanki w Krakowie ul. św. Jana 6, sala Saska, urządza od 18 września br. stałe przedstawienia dla dzieci w każdą sobotę o godz. 4-tej popoł. i w każdą niedzielę o godz. 11-tej rano i o 4-tej po poł. Obecnie wystawiana jest sztuka p. t. „Pinokio" bajka o drewnianym pajacyku, pióra Collodi'ego.

Kursa dla analfabetów

Zapisy na niedzielne kursy dla analfabetów i na wieczorowe kursy dla tych dorosłych kadydatów i kandydatek, którzy (re) chcą uzyskać świadectwo z ukończenia 7 klas szkoły powszechnej, odbywają się codziennie od 12 do 13 w szkole im. św. Wojciecha w Krakowie, ul. Krowoderska 14.

Kraków do wieczora...

GROŹNY POŻAR W KRAKOWIE

Dzisiaj we wczesnych godzinach po rannych narazie z nieustalonej przyczyny wybuchł pożar w składzie drzewa J. Slangera przy ul. J. Lea l. 16.

Ogień objął dach kryty papą drewnianej budowli tzw. stróżówki.

Dzięki szybkiej interwencji straży pożarnej, pożar zlokalizowano, nie pozwalając mu przerzucić się na pobliskie składy suchego drzewa budulcowego.

W wyniku pożaru spłonęło jedynie 10 m. kw. dachu stróżówki.

Ogólnej szkody narazie nie ustalono, w każdym razie budynek był ubezpieczony w Twie Asek. „Generalie".

SKRADLI SAMOCHÓD NA WZÓR AMERYKAŃSKICH GANGSTERÓW

Józef Orynek ślusarz z Gdyni i Sadło, szofer ze Sosnowca, założyli spółkę celem kradzieży prywatnych samochodów wzorując się na amerykańskich gangsterach i „zarekwirowali" w Katowicach samochód osobowy marki „Fiat" nadeżący do urzędnika jednego z katowickich banków Dezyderego Steinera.

Na skradzionym samochodzie przyjechali do Krakowa z zamiarem sprzedania go komuś ze zwolenników szybkiej motoryzacji Krakowa.

Niestety podczas transakcji, jaką przeprowadzali z wymienionym samochodem na ulicy Kazimierza Wielkiego, zjawiła się policja i samochód odebrała, a spółkę Orynka z Sadłem ściślej zespoloną kajdankami, odstawiła do aresztów policyjnych.

„ZRĘKOWINY W CZARNOLESIU"

Do gościnnych gospodarzy Jana stwa Kochanowskich przyjeżdża szumnie i gwarnie brać Apolinowa onych złotych czasów Zygmuntowskich. A więc, rubaszny twórca rzeczypospolitej Babińskiej Imć Pan Rey z Nagłowic, statysta przedni Łukasz Górnicki i znany rymopis p. Klonowic i Pan Pszonka w wesołej piosence niezrównany. Goście zabawiają się ochoczo i z rękawa sypią wierszami, w których przoduje Urszulka Kochanowska. A że to dziś zrękowiny starszej córy gospodarskiej, więc i lutniści czasu nie marnują, młodzież do tańca przygrywając.

Taka jest treść szkolnego słuchowiska, pióra Anny Wajdowej, które nada Rozgłośnia krakowska w programie ogólnopolskim dnia 17 września o godz. 11'15.

Krwawy napad na przechodnia

Jak się dowiadujemy, organa policyjne aresztowały niejakiego Jachimka Stanisława lat 43 robotnika zam. przy ul. Szerokiej l. 24, który napadł na przechodzącego ulicą 64-letniego Ludwika Rozena zam. przy ul. Krzywej l. 9 i ciężko go poranił.

Wierzymy, że organa policyjne, a dalej sąd, pouczy owego Jachimka o tym, że ulice Krakowa nie są miejscem do napadu na przechodniów i że za takie wyczyny trzeba ciężko odpokutować.

Śmierć wskutek porażenia prądem elektrycznym

Kielce. (Tel. wł.) — Wczoraj we Włoszczowej wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Przechodzący ulicą Piotr Skoczek, lat 29, natknął się na zerwany drut, połączony z przewodami elektrycznymi o wysokim napięciu i wskutek porażenia poniósł śmierć na miejscu.

Wjechał w słup przydrożny

Starachowice. (Kor. wł.) — Inż. Franciszek Sobociński ze Starachowic, jadąc własnym autem wskutek defektu kierownicy wjechał na słup przydrożny doznając lekkich okaleczeń. Jadący w tym samym aucie inż. Wincenty Wróblewski i instruktor Stanisław Albrecht doznali ogólnych potłuczeń i odwiezieni zostali do szpitala.

I W RADOMIU NAJEŻDŻAJĄ na przechodniów

Radom. (Tel. wł.) — Maksymilian Lemiszewski, lekarz dentysta z Radomia, jadąc autem najechał na 7-letniego Józefa Słomkę, który doznał złamania lewej nogi oraz potłuczenia głowy. Chłopca w stanie b. ciężkim odwiózł sam Lemiszewski do szpitala

Śmiertelny upadek ze strychu

Miechów. (Kor. wł.) — We wsi Bronkowice, pow. kieleckiego Józef Grzegowski lat 14, który stale sypiał na strychu, spadł w nocy na podłogę do sieni, ponosząc śmierć wskutek pęknięcia podstawy czaszki.

Płk. Gnoiński dyrektorem Funduszu Pracy

Warszawa. (Tel. wł.) — Wedle obiegających pogłosek, na stanowisko dyrektora Funduszu Pracy, opuszczone po p. Dolanowskim, ma być mianowany b. wojewoda krakowski płk. Gnoiński.

Kącik pracowniczy

CO MOŻE UCZYNIĆ PRACODAWCA gdy pracownik organizuje własne przedsiębiorstwo

Gdy pracownik bez zgody pracodawcy rozpoczyna prowadzić własne przedsiębiorstwo, według art. 32 pkt. „e" rozporządzenia o umowie o pracę, pracodawca ma prawo niezwłocznie rozwiązać umowę. Bliżej jednak sprawę tę traktuje orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 5 grudnia 1935 r. C. I. 1543/35 Zb. Urz. 1936 poz. 342, które ustala, że organizowanie lub zakładanie przez pracownika w czasie trwania stosunku pracy własnego przedsiębiorstwa nie jest jednak równoznaczne z prowadzeniem w tym czasie własnego przedsiębiorstwa i nie wytwarza jeszcze dla pracodawcy żadnej szkodliwej konkurencji, więc nie uprawnia go do niezwłocznego rozwiązania umowy. Takie postępowanie może stanowić tylko dla pracodawcy podstawę do uznania pracownika za niepożądanego i wymówienia mu pracy, ale z zachowaniem terminu ustawowego, a nie do usuwania go bez wypowiedzenia.

Zatrudnianie uczniów i praktykantów biurowych

Według postanowień ustawy o podatku przemysłowym przedsiębiorstwa, wykupujące świadectwa przemysłowe III kategorii handlowej mogą zatrudniać tylko jednego dorosłego najemnego subiekta handlowego.

Przy zastosowaniu tego przepisu powstawały spory, czy tak zwanych uczniów, zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach, względnie praktykantów handlowych, należy uważać również za subiektów. Niedawno ogłoszone rozporządzenie wykonawcze o podatku przemysłowym, sprawę tę wyjaśniło, stanowiąc w par. 70. że uczniów zatrudnionych w przedsiębiorstwie na podstawie pisemnej umowy o naukę, zawartej zgodnie z postanowieniami prawa przemysłowego, nie uważa się ze subiektów handlowych; to samo dotyczy również praktykantów handlowych, przy czym w omawianym rozporządzeniu wyjaśniono, że za praktykantów handlowych uważa się absolwentów szkół handlowych wszelkich typów i stopnia, zatrudnionych w przedsiębiorstwach do lat dwóch od daty ukończenia szkoły, bez względu na rodzaj i wysokość pobieranego wynagrodzenia oraz rodzaj pełnionej funkcji.

KŁOPOTY NARZECZEŃSKIE WŁADZ KANADYJSKICH

Przepisy kanadyjskie ostatnio wydane, ułatwiły w znacznej mierze wyjazdy narzeczonych do Kanady. Wśród tej kategorii emigrantek stwierdzono jednak cały szereg nadużyć, które pociągają za sobą repatriację, a nawet deportację. Stwierdzono, że narzeczone, które przybyły w tym charakterze do Kanady, były w rzeczywistości mężatkami, a nawet matkami, że opuściły męża i dzieci, że posługiwały się paszportami wydanymi na nazwisko panieńskie, do czego w wypadku zawarcia ślubu według żydowskiego prawa rytualnego są uprawnione. Narzeczone innych wyznań po przybyciu do Kanady odmawiały zawarcia ślubu, tracąc tym samym prawo do pobytu w Kanadzie i podlegając repatriacji.

W powyższych wypadkach władze Kanadyjskie występują z całą surowością uważając, że zostały rozmyślnie wprowadzone w błąd przez emigrantkę. Były wypadki deportacji nawet po 5 latach pobytu w Kanadzie. Śledztwo bywa wdrażane przez władze kanadyjskie z własnej inicjatywy lub na podstawie skargi osoby trzeciej, w danym wypadku zawiedzionego narzeczonego kanadyjskiego.

Złośliwi twierdzą: nie miała Kanada kłopotu, sprowadziła sobie... narzeczone. (g)

Kącik motoryzacyjny

Najczęstsze przyczyny wypadków

Budowa nowoczesnych samochodów i motocykli polega w pierwszym rzędzie na wielkiej ilości obrotów sil nika, a to celem osiągania wielkich szybkości nawet przy średnich wozach.

Efektem wyścigu poszczególnych marek samochodowych są możliwości osiągania przez przeciętny samochód 100 i więcej km. na godzinę, co ma niejako oznaczać dobroć poszczególnych samochodów. W rzeczywistości uzyskiwanie wielkich szybkości przez pojazdy nie świadczy wcale o dobroci i wytrwałości silnika. Lecz nie o to nam obecnie chodzi. Do tego tematu wrócimy w osobnym artykule. Obecnie mam na myśli jedynie skutki jakie wywołuje możność osiągania przeciętnym nowym samochodem znacznych szybkości i to bez specjalnego rozpędzania pojazdu.

Codzienne tak liczne wypadki i katastrofy w samej tylko Polsce — są najlepszym obrazem straszliwych skutków, które wywołują szybkie jazdy odbywane bardzo często na przestrzeniach zupełnie do tego się nie nadających. Nawet na ulicach poszczególnych miast można często zauważyć pojazdy mknące z bardzo wielką szybkością, bo kilkakrotnie przewyższającą maksymalnie dozwoloną szybkość dla pojazdu mechanicz nego w danym środowisku. Szybkość taka, przy jakimkolwiek zderzeniu pojazdów, wywołuje o wiele większe i groźniejsze skutki aniżeli miałyby miejsce, gdyby pojazdy zachowywały normy specjalnie dla ruchu ustanowione.

Również szerokie zastępy nowych kierowców nie zdają sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa w wypadku przekraczania szybkości, która jedynie tylko samemu kierowcy da je zadowolenie.

Nadomiar złego co niestety ze smutkiem przyznać należy — kierowcy nadużywają napojów alkoholowych, których przed kierowaniem i w czasie jazdy, absolutnie nie powinni używać, nawet w minimalnych ilościach. Wiadomo bowiem jest, że niektórzy ludzie bardzo silnie reagują na alkohol, choćby wypity w bardzo małej ilości. Skutek działania alkoholu na kierowcę jest taki, iż kierowca nie odczuwa w zupełności nadmiernej szybkości, wprost przeciwnie, ma wrażenie, że jedzie wolniej, aniżeli nawet wskazuje tahometr. Odwaga u kierowcy choćby t. zw. podchmielonego potęguje się znacznie, czego najlepszym jest dowodem śmiałe branie zakrętów, wymijanie innych pojazdów na milimetry, wreszcie brawurowa jazda, bardzo często kończąca się, wypadkiem lub katastrofą tak straszną w swych skutkach.

Dla ilustracji należałoby wyjaśnić jak wielką jest różnica zderzenia dwóch samochodów jadących z szybkością 40 km na godzinę, a tymi samymi samochodami jadącymi z szybkością 70 km na godzinę. Skutki katastrofy wynikłej przy szybkości 70 km/godz. są nieproporcjonalnie większe, gdyż dochodzą do 300 proc różnicy. I tak przeprowadzone badania w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zobrazowały siłę wynikłą ze zderzenia samochodów jadących z szybkością 40 km/godz. ilustrując ją jako upadek samochodu takiego z wysokości 3-ch piętrowego domu, natomiast siłę zderzenia samochodów jadących z szybkością 70 km/godz. jako siłę upadku analogicznego samochodu z wysokości 12 piętra.

Ilustracja powyższa dowodzi. że różnica w szybkości odgrywa decydującą rolę w skutkach każdego wypadku samochodowego. Wypadek samochodowy nie należy li tylko identyfikować z najechaniem, zderzeniem pojazdu, lecz odnosi się to również do defektu w samym pojeździe np. do pęknięcia opony względnie dętki. Przy defekcie gumowym szczególnie na przednich kołach szybkość odgrywa decudującą rolę.

I tak przy szybkości około 60 km/godz. nie tak trudno jest wyprowadzić kierowcy samochód z zarzucenia jak to ma miejsce w tym samym wypadku jednakże przy szybkości około 100 km/godz. To samo odnosi się do dróg błotnistych, szczególnie u nas na wiosnę i w jesieni, a nadto do jazdy po śniegu i gołoledzi. W opisanych wypadkach umiarkowanie w jeździe uchroniło tysiące osób od kalectwa i śmierci. Powracając do kwestii używania alkoholu przez kierowców. należy stwierdzić, iż alkohol jest plagą każdego kierowcy, który posiada za mało silnej woli, by w czasie jazdy okazał się wstrzemięźliwym.

W Polsce ustawa przewiduje dla kierowcy, który spowodował wypadek będąc w stanie nietrzeźwym — niezależnie od opowiedzialności przewidzianej w ustawach karnych — także i karę odebrania licencji takiemu kierowcy na całe życie. Z uwagi na wzrastającą ilość katastrof i wypadków samochodowych należałoby kierowcom z całą surowością odbierać prawo do kierowania pojazdami, w wypadku stwierdzenia ich niedbałości przez używanie alkoholu w związku z czym zdarzył się wypadek.

Dzisiaj, gdy ilość samochodów w Polsce jest stosunkowo minimalna, wypadki stanowią pokaźną pozycję w kronikach nieszczęśliwych wypadków.

Dla ochrony życia i zdrowia ludzkiego powinniśmy we własnym interesie pamiętać o niebezpieczeństwie spowodowanym z jednej strony niepotrzebnym osiąganiem znacznych sybkości, a z drugiej strony nadużywaniem alkoholu przez kierowców.

Mgr. St. F.

Pod włos...

Klapa bezpieczeństwa

Wyssał z palca — mówili — plotkę kawiarnianą...
Właśnie o tym myślałem długo dzisiaj rano.
Ssanie palca stanowi bezpieczeństwa klapę,
Gdy człowiek ginąc z głodu, jak niedźwiedź ssie łapę.

* * *

Uczonemu z Hitlerii na łeb spadła książka —
Tak doniosła o tym gazeta belgijska,
Jęknął biedak i guza wielkiego w kształt krążka
Trąc, zapytał z przestrachem: „Czy treść jej aryjska?"

* * *

Badał eskulap plecy, dziury szukając na całem.
Dama, widząc zabiegi jego nieudałe
Rzekła, skromnie spuszczając zawstydzone oko:
— Doktorze, za wysoko!

X. Anonym.

MÓWCA

Pewnego pięknego poranka odbywał się pogrzeb asesora kolegium, Cyryla Iwanowicza Wawiłonowa, zmarłego z powodu dwóch chorób, bardzo rozpowszechnionych w naszej ojczyźnie: złej żony i alkoholizmu. Kiedy już kondukt pogrzebowy ruszył od cerkwi ku cmentarzowi, jeden z kolegów nieboszczyka, niejaki Popławski, dorożką pomknął do swego przyjaciela Grzegorza Piotrowicza Zapojkina, człowieka młodego, lecz wcale a wcale popularnego. Zapojkin, jak wiadomo wielu czytelnikom, posiada rzadki dar wygłaszania mów weselnych, jubileuszowych i pogrzebowych. Może mówić bez względu na stan, w jakim się znajduje: rozespany, naczczo, śmiertelnie pijany, w gorączce. Mowa jego zawsze płynie potoczyście, gładko jak woda z rynny i obficie; żałosnych słów w jego oratorskim słowniku napewno więcej niż w pierwszej lepszej jadłodajni karaluchów. Mówi zawsze pięknie i długo, tak, że niekiedy, zwłaszcza na weselach kupieckich, aby przerwać orację — trzeba zwracać się do policji o pomoc.

— A ja, bratku, do ciebie! — zaczął Popławski, szczęśliwie zastawszy go w domu. — Natychmiast ubieraj się i jedziemy. Umarł jeden z naszych w tej chwili właśnie odprowadzamy go na tamten świat, tak trzebaby, bratku, na pożegnanie jakąś mówkę palnąć... W tobie cała nadzieja. Umarłby kto z prostaczków — nie śmielibyśmy ciebie niepokoić, ale to wszak sekretarz... w pewnym sensie filar kancelarii. Przykro byłoby taką osobistość grzebać bez przemówienia.

— A, sekretarz! — ziewnął Zapojkin. — To ten pijaczyna?

— Tak, pijak. Będzie dobra zakąska... na dorożkarza także otrzymasz. Więc jedźmy, duszko. Rozwiedź się tam nad mogiłą po cycerońsku, a po dziękowanie zapewnione!

Zapojkin chętnie na to przystał. Wzburzył włosy, upodobniając się do jeża, przybrał wyraz melancholii i wyszli z Popławskim na ulicę.

— Znam waszego sekretarza — powiedział, sadowiąc się w dorożce. — Sprytny i bestia — panie, świeć nad jego duszą — jakich mało.

— Nno, nie wypada Jureczku, tak o nieboszczyku...

— Może to i racja, „aut mortuis nihil bene", lecz mimo to łotrzyk z niego.

Przyjaciele dopędzili wkrótce kondukt pogrzebowy i przyłączyli się do niego. Nieboszczyka niesiono powoli, tak, że w drodze do cmentarza zdążyli jeszcze ze trzy razy zeskoczyć do baru i wypić za spokój duszy.

Na cmentarzu odbyto odpowiednie modły, Teściowa, żona i jakaś powinowata podług zwyczaju wiele płakały. W trakcie spuszczania trumny do mogiły żona nawet krzyknęła: — „Puśćcie mnie do niego!" — lecz na krzyku się skończyło, bo prawdopodobnie w porę przypomniała się jej emerytura. Zaczekawszy, aż wszyscy się uciszą, Zapojkin wystąpił na przód, obiegł wszystkich oczyma i rozpoczął:

— Czyż uwierzyć oczom i uszom? — To chyba tylko sen ta trumna, te zapłakane twarze, jęki i wzdychania. Uhuu, to jednak nie sen i wzrok nie oszukuje nas! Ten, którego jeszcze tak niedawno widzieliśmy jako rześkiego, młodzieńczo świeżego, który tak niedawno, na oczach naszych, na wzór niestrudzonej pszczółki znosił swój miód do wspólnego ula państwowego ładu i dobrobytu ten, który... ...ten sam oto obrócił się w proch, w nicość. Nieubłagana śmierć położyła na nim swoją zimną rękę w chwili, gdy on — nie bacząc na przygarbienie trudami życia — był jeszcze pełen rozkwitłych sił i tęczowych nadziei. Niepowetowana to strata! Któż nam jego zastąpi? Dobrych urzędników mamy wiele, lecz nie takich jak Prokofij Osipycz, do głębi duszy oddany swemu obowiązkowi, nie szczędzący trudów i sił, bezinteresowny, nieprzekupny. Jak gardził tymi, którzy starali się w swoim interesie przekupić go, skusić wygodami życiowymi, doprowadzić do sprzeniewierzenia się sumieniu! Tak, przecież wszyscy widzieliśmy, jak Prokofij Osipycz rozdzielał swoją skromną pensję pomiędzy uboższymi kolegami, a i teraz słyszymy jęki wdów i sierot, które żyły z jego ofiarności. Całą duszą oddany obowiązkom i dobrym sprawom — nie znał pociech w życiu osobistym i nawet odmówił sobie szczęścia ogniska domowego. Wiadomo, że do końca swego żywota był kawalerem. A któż nam zastąpi go jako towarzysza? Jakby na jawie widzę w tej chwili jego ogoloną, najmilszą twarz zwróconą ku nam z uśmiechem, słyszę jego miękki, czuły głos. Pokój twoim prochom, Prokofiju Osipyczu! Odpoczywaj szlachetny, nieskazitelny pracowniku!

Zapojkin nie przerywał, natomiast słuchacze poczęli nieco dziwnie zachowywać się. Przemówienie ogólnie się podobało, wycisnęło nie jedną łzę, ale były w nim także pewne dziwności. Po pierwsze: czemu mówca nazywał nieboszczyka Prokofijem Osipowiczem, gdy wszystkim było wiadomo, że ten nazywa się Cyrylem Iwanowiczem? Po drugie: wszyscy wiedzieli o niesnaskach, jakie przez całe życie trwały między nieboszczykiem a jego żoną, a przeto w żadnym wypadku nie mógł on być nazwany kawalerem; po trzecie: nieboszczyk stale nosił gęstą, rudą brodę, a więc z jakichże to powodów mówca wspominał o ogolonej twarzy? Słuchacze byli zdezorientowani, spoglądali z niepokojem dokoła, ciskali ramionami.

— Prokofiju Osipyczu! — ciągnął w natchnieniu mówca, patrząc na mogiłę: — Twoja twarz była nie ładna, nawet brzydka, na pierwszy rzut oka byłeś ponury i surowy, lecz wszyscy wiedzieliśmy, że to tylko pozory, że pod tą powłoką tętni szlachetne, przyjazne serce!

Naraz słuchacze dopatrzyli się czegoś osobliwego i w samym mowcy, który nie wiadomo dlaczego wzrok miał utkwiony w jednym punkcie, nie spokojnie poruszał się i zaczął ściskać ramionami. W tem zamilkł, otworzył ze zdziwieniem usta i zwrócił się do Popławskiego:

— Słuchaj, on przecież żywy! — powiedział, mając przestrach w oczach.

— Kto żywy?

— No, Prokofij Osipycz! Tam stoi obok pomnika!

— Pewnie, że tak! On nawet i nie myślał umierać! To Cyryl Iwanycz umarł!

— A przecież sam mówiłeś, że wasz sekretarz umarł!

— Cyryl Iwanycz właśnie i był sekretarzem. A tyś poplątał. Owszem, Prokifij Osipycz też był sekretarzem, ale już dwa lata temu przeniesiono go do drugiego oddziału w charakterze referenta.

—O, do diabła!

— Czemuś zaniechał mówienia? Gadaj, gadaj dalej!

Zapojkin znowu zwrócił się ku mogile i z takim samym jak uprzednio krasomówstwem wrócił do przerwanego przemówienia. Zaś przy pomniku rzeczywiście stał Prokofij Osipycz, stary urzędnik z ogoloną twarzą. Patrzył na mówcę zły i nachmurzony.

— Czyż ci teraz nie przykro! — drwili koledzy z Zapojkina podczas powrotu z cmentarza. — Żywego człowieka pogrzebałeś.

— Nie ładnie, młody człowieku! — burczał Prokofij Osipycz. — Wasze przemówienie, być może, dla nieboszczyka byłoby i odpowiednie, ale w stosunku do żywego człowieka — jest jedną wielką zgrywą! Zrozumcie, coście wy powiedzieli? Bezinteresowny, nieprzekupny, łapówek nie bierze! Wszak o żywym człowieku poważnie chyba tego mówić nie można?! I nikt was nie prosił, abyście się rozwodzili nad wyglądem mojej twarzy! Nie ładny, ba brzydki — możliwe, ale po co o tym zaraz tak publicznie? Krzywdzące!

A. Czechow.

KOPCIUSZEK OLIMPIJSKI

Brutalna polityka niszczy wspaniałe dzieło życia barona Coubertin

Przeszło rok temu rozmawiałem z baronem Pierre de Coubertin po raz ostatni. Muszę wrócić myślą do tej rozmowy w chwili, kiedy ciało jego niesione jest do grobu w Lozannie, tylko jego ciało, a nie serce, bowiem serce jego zostanie przetransportowane do miejsca jego tęsknoty, do Olimpii. Tylko ciało, a nie serce.. A duch? Czy wraz z tym mężem, który nie tylko powołał na nowo do życia myśl olimpijską, ale również igrzyska olimpijskie, stwarzając w ten sposób wielką międzynarodówkę pokojową sportu, zejdzie do grobu i duch, który ożywia, jego i jego pokolenie.

To było w gruncie rzeczy pytanie, które miałem skierować do barona de Coubertina. Pracowaliśmy kilka dni razem na słonecznym tarasie jego hotelu w Montreux. Niezmordowany był ten wówczas już 74-letni człowiek, jego delikatne i słabe ciało było wciąż jeszcze opanowane olbrzymią energią nadludzkiej woli. Jego płomienne oczy pod siwizną miękkich włosów wciąż jeszcze przykuwały do siebie. Coubertin jest być może jedynym prawdziwym geniuszem, jakiego spotkałem kiedykolwiek w życiu.

Aczkolwiek przeglądaliśmy jedynie wspólnie jego wspomnienia, nawiązywaliśmy co chwilę rozmowy filozoficzne. — Ten mąż, który wszystko poświęcił dla sportu, był i pozostał filozofem: jego dzieło miało być i stało się dziełem filozoficznym. A gdyśmy doszli do decydującego pytania, odpowiedź jego była odpowiedzią filozofa, który stał po tamtej stronie dzisiejszych niespokojnych czasów.

Zapytałem, czy uda się do Berlina na igrzyska olimpijskie. Coubertin spoglądał przez chwilę mrugając w słonce i powiedział, a pamiętam najdokładniej każde jego słowa:

— Nie, młody przyjacielu, to nie jest dla mnie. Zawsze życzyłem sobie i walczyłem o to, aby myśl olimpijska przeniknęła cały świat. Wiedziałem również, aczkolwiek za czasów mej młodości nikt nie myślał o udziale tak olbrzymich mas, że sport ma służyć wszystkim narodom i każdej jednostce w masowych imprezach. Nie nawidzę ich! Nie, nie pojadę do Berlina, bo nie mógłbym się tam dobrze czuć.

A gdy pytałem go dalej, skinął głową:

— Naturalnie, obca mi jest również wszelka wojskowość w dzisiejszym sporcie. Jest mi nawet wstrętna. Bowiem myśl olimpijska jest myślą wychowawczą. Dzieło moje miało być dziełem wychowania.

Zamilkł na chwilę.

— ...a dokąd doszliśmy z wychowaniem? jest ono możliwe jedynie w duchu humanitaryzmu. Wie pan, młody przyjacielu, jestem starym humanistą i nie chcę i nie mogę się już zmienić. Wierzę, że drogi, którymi idzie dzisiejsze pokolenie, nie są już moimi drogami, i nie wierzę również, aby one były dobre.

Rozmowa ta może nigdy nie była bardziej aktualna, jak w dniu, w którym Coubertin odbywa swą ostatnią drogę ziemską. Bowiem znowu, jak przed półtora rokiem, myśl olimpijska miesza się z polityką, znowu dochodzą do głosu sprawy prestiżowe które nie mają nic wspólnego ze sportem, znowu pojawia się problem bojkotu igrzysk olimpijskich, który w ubiegłym roku wprost wyprowadzał de Coubertina z równowagi, ponieważ zwolennik wysokiego ideału nie mógł pojąć, aby ideał ten mógł być zatracony w nizinach polityki.

Tak, jak przed olimpiadą berlińską, nienawiść przeciwko panującemu w Niemczech reżymowi zaciemniała międzynarodową treść myśli olimpijskiej, jak była bliska decyzja przeniesienia igrzysk do kraju neutralnego, aby zwycięstwa i wyczyny, a także klęski, nie były nadużywane do celów politycznych i intryg, tak rozpala się już dziś dyskusja na temat igrzysk olimpijskich 1940 roku, które, jak wiadomo, miały się odbyć w Tokio. Tokio nie jest już neutralnym terenem, stolica prowadzącego wojnę państwa niewątpliwie nigdy nie może się stać Olimpiadą skłóconego świata, symbolem i miejscem wewnętrznego i zewnętrznego zgromadzenia młodocianych sił całej kuli ziemskiej.

Coprawda trudno przypuścić, aby japoński premier, książę Konoe, kierował się tego rodzaju filozoficznymi i humanitarnymi przesłankami kiedy wypowiadał się w sprawie zagadnienia igrzysk olimpijskich i poinformował, iż rząd japoński poważnie zastanawia się nad sprawą zwrócenia komitetowi olimpijskiemu upoważnienia do przygotowania olimpiady 1940 roku. Samotny twórca z nad jeziora genewskiego, Pierre de Coubertin, w swym pałacu w Lozannie, który nosi wspaniałą nazwę „Mon Repos", mógł się zajmować ideałami dla księcia Konoe ważniejsze są zależności polityczne.

Japonia musi się bowiem obawiać, że wcześniej, czy później, konflikt z Ligą Narodów stanie się nieunikniony. (Czy Japonia zresztą obawia się tego, to inne pytanie). A ponieważ, jeśli Japonia uznana zostanie za atakującego, członkowie Ligi Narodów mogliby się widzieć zmuszeni do cofnięcia swych przyrzeczeń na olimpiadę, równałoby się to bojkotowi. To też właściwsze byłoby z góry tego uniknąć.

W chwili obecnej nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowane, czy Japonia istotnie zawiadomi oficjalnie komitet olimpijski o swej rezygnacji. Pewne jest już jednak, że komitet ten który zbierze się w marcu w Kairze, będzie się znowu musiał zająć różnorodnymi aspiracjami politycznymi. Bowiem Rzym życzy sobie gościć olimpijskie igrzyska 1940 roku w murach Wiecznego Miasta... jeśli nie będzie ono przypadkowo właśnie wtedy stolicą państwa, prowadzącego wojnę.

Nie, naprawdę byłoby bardzo wskazane, naprawdę leży bardziej w ideowym zamiarze Piotra Coubertin, aby myśl olimpijska ukryła się w gąszczu Elizejskim, którego w każdym razie nie ma już w okolicy morza Śródziemnego, ale jest w szczęśliwszych krajach europejskiej północy. Jak słychać igrzyska letnie mają się odbyć w Finlandii, a zimowe w Norwegii. Byłoby dobrze, aby nie tylko sportowcy, ale również politycy udali się choć raz do wciąż jeszcze szczęśliwej Skandynawii i to nie dopiero w r. 1940.

P. F. Carus.

„Głos Poranny"

Migawki sądowe

SŁOWA CIENKIE I GRUBE

Czym jest moralność? Profesor odpowie na to długimi sentencjami, dorastająca panienka uśmiechnie się z zażenowaniem i opuści niewinne oczęta, socjalista powie, że w to nie wierzy, dewotka zacznie narzekać na zepsucie i obyczaje, że „dawniej, moja pani, tego nie było" i t. d. i t. d. Sedna rzeczy zaś nikt nam nie wyjaśni. Nikt nie powie nam, dlaczego na plaży można ubierać się, jak się komuś żywnie podoba, strój zaś plażowy w mieście jest niemoralny, dlaczego „Wolne żarty" są wolne i dozwolone, Promiński zaś jest pornografem i niemoralnym, dlaczego... a zresztą na razie może wystarczy

Wątpliwości nasze podzielała również pani Stefania, panna dość leciwa, a nawet, jak twierdzą plotkarze, już z przeszłością.

Nie o to zresztą chodzi. Otóż pani Stefania nie rozumiała zupełnie, dlaczego powiedzmy film może mieć tytuł „Kochany łobuz", zaś ten sam rzeczownik, użyty bez „kochany" ma być już niemoralny. Skutek wątpliwości był ten, że któregoś dnia przechodnie spostrzegli, jak pewna pani (była to nasza bohaterka) gwałtownie nacierając na jakiegoś osobnika, będącego w towarzystwie kobiety z wózkiem, wykrzykiwała: „Ty łobuzie jeden! Na cnotę panieńską to on pierwszy amator, a jak żenić się to fiu! Ty mnie forsę moją dziewiczą zwróć, coś wycyganił, ty za serce złamane i młodość odszkodowanie daj! W kryminale zgnijesz za moją krzywdę!"

Dalsze wywody przerwał niemiłosiernie deus ex machina w osobie policjanta, który zabrał się do uspokojenia zawiedzionej pani Stefanii.

„Z tym musi pani do sądu zwrócić się, który niezawodnie straty przysądzi!

„Ależ, panie władzo, to ten szubrawiec mnie na całe życie unieszczęśliwił. Kto mnie teraz weźmie taką, komu jestem potrzebna?

Pomimo swego doświadczenia pani Stefania się omyliła — dość gościn nie przyjęła ją instytucja t. zw. aresztu, na którą skazał ją właśnie sędzia grodzki, a to za używanie wyrazów niemoralnych i to już nie jeden raz.

Może teraz dowiemy się czegoś z owego zdarzenia, co jest moralne, a co nie. (new.)

Biedna wdowa zwraca się

z prośbą do naszych Czytelników

(g) Mieszka jeszcze jako sublokator ka w Woli Justowskiej k. Krakowa. Nazywa się **Sewiołowa Zofia,** matka dwojga małoletnich dzieci, córki lat 3 i pół i synka Franciszka liczącego 4 miesiące.

Wdowa po bezrobotnym robotniku, który zmarł na gruźlicę, zostawiając żonę bez majątku, mieszkania i środków do życia.

Wspomniana wdowa słyszała, że gdzieś w Warszawie istnieje Ministerstwo Opieki Społecznej, a więc utna zwróciła się tam z prośbą o tą opiekę.

Podanie jej skierowano do Urzędu Wojew. w Krakowie, wydz. opieki społecznej, skąd otrzymała polecenie dowiadywania się o losie swojej prośby. Chodziła więc głodna, bosa, z dzieckiem przy piersi dzień w dzień, przez cały miesiąc. Aż wreszcie jakaś pani oświadczyła jej, że podanie jej skierowano do Rady Powiatowej w Krakowie.

Udała się więc dalej w ślad za aktem, a tam naczelnik dr. Biały oświadczył jej iż Rada na takie cele pieniędzy nie posiada i radził udać się do p. Waligóry b. posła i wójta gminy Bronowice Małe, pod których władzę podlega Wola Justowska, może tam.., coś dostanie...

I rzeczywiście otrzymała na utrzymanie nieletnich dzieci i swoje własne i na mieszkanie i na odzież, węgle na zimę itd. kwotę zł. 2 słownie złotych dwa.

Ktoś jej tam jeszcze poradził, żeby **skierowała się do Zarządu Miejsk.** w Krakowie, by dziecko jej przyjęto do żłóbka, będzie jej lżej, może prędzej uzyska pracę.

Leży przed nami owe świadectwo ubóstwa wystawione przez Urząd Paraf. Salwatora, gdzie ksiądz wikary stwierdza, że niejaka Sewiołowa Zofia jest naprawdę biedna i nie ma żadnych środków utrzymania. Ale pocóż tyle zaświadczeń... dziecka i tak do żłóbka nie przyjęto.

Zwróciła się jeszcze do Twa Caritas w Krakowie, ale tam oświadczono znowu, że musi się zbadać, czy jest rzeczywiście tak bardzo biedną.

I znowu okazało się, że chociaż jest biedną, to mieszka na wsi nie w Krakowie.

Aż wreszcie nie widząc już innej drogi ratunku zwraca się do naszej Redakcji ze łzami w oczach i błaga o pomoc naszych Czytelników.

Może oni będą lepsi od tych zimnych urzędów i Caritasów dobroczynnych, może prędzej odczują nędzę człowieka, obojętnie czy mieszka ona na wsi, czy w mieście i raczą łask. złożyć na ręce naszej Redakcji chociażby drobne groszowe składki...

„Przez ten czas — jak mówi nędzarka — dopóki nie znajdzie się ktoś litościwy i nie weźmie jej dziecka za swoje.

Ze strony Redakcji Krakowskiego Kuriera Wieczornego apelujemy za tym do naszych Czytelników, aby nie zawiedli pokładanych w Nich ufności. Biedactwa tak czekają...

Łaskawe datki przyjmuje Redakcja naszego pisma pod szyfrą **„Dla biednej matki z Woli Justowskiej"**

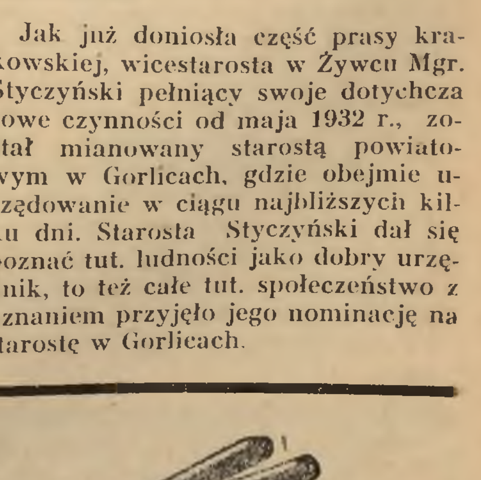
Kronika żywiecka

Kier. Funduszu Pracy przed sądem

Dużą sensację wywołała przed paru miesiącami afera byłego kierownika Funduszu Pracy w Żywcu Jana Martusiewicza, który wraz z Janem Leśniowskim i kupcem Dawidem Rotterem dopuszczał się szeregu nadużyć przy wydawaniu bezrobotnym mąki z magazynów Funduszu Pracy. Charakterystyczne jest, że w aferę tą wmieszana jest również żona Martusiewicza. Niebawem cała szajka od powiadać będzie za swoje sprawki przed sądem wadowickim na sesji wyjazdowej w Żywcu.

OSOBISTE

Jak już doniosła część prasy krakowskiej, wicestarosta w Żywcu Mgr. Styczyński pełniący swoje dotychczasowe czynności od maja 1932 r., został mianowany starostą powiatowym w Gorlicach, gdzie obejmie urzędowanie w ciągu najbliższych kilku dni. Starosta Styczyński dał się poznać tut. ludności jako dobry urzędnik, to też całe tut. społeczeństwo z uznaniem przyjęło jego nominację na starostę w Gorlicach.



TRYBUNA SPORTOWA

20 tysięcy zł. dochodu dał mecz
Polska—Dania

Duńska rezrebentacja piłkarska po została w Warszawie przez cały dzień poniedziałkowy, po czym o godz. 22'20 pociągiem berlińskim odjechała do kraju.

Dochód brutto z meczu Polska—Dania wyniósł 38 tys. zł. Biletów sprzedano 22 tysiące. Ogółem więc na meczu (razem z zaproszeniami i bi letami bezpłatnymi) było obecnych o-koło 25 tysięcy widzów. Po odliczeniu kosztów organizacji spotkania, czysty dochód wyniesie około 20 tys. zł.

POLSKA—AUSTRIA w TENISIE 4:2

Polska odniosła wspaniały sukces. Tłoczyński pobił Metaxę 6:0, 11:9, 7:5, a Spychała Goldmana 6:3, 7.5, 6:3 Biorąc pod uwagę poprzednie zwycię stwo Wittmana, w sumie Polska wygrała 4:2. Jest to piękny dorobek kilkudniowego meczu.

W SOFII odbyła się konferencja między delegatami związków piłkarskich Bułgarii i Polski. Podczas konferencji Bułgarzy wysunęli projekt zorganizowania turnieju piłkarskiego o puchar państw słowiańskich. W rozgrywkach brałyby udział drużyny: Polski, Jugosławii, Bułgarii i Czechosłowacji. Pierwszy turniej projektowany jest w 1938 r. w Sofii, następne — w 1930 r. w Belgradzie, w 1942 r. w Warszawie i w 1944 r. w Pradze. Projekt ten będzie w najbliższym czasie przedyskutowany przez poszczególne państwowe zarządy piłkarskie.



KONFLIKT W PIŁKARSTWIE ŚLĄSKIM rozpatrywany będzie przez zarząd PZPN 16 bm. Na walnym zebraniu Śląskiego OZPN. (19 bm.) PZPN reprezentować będzie płk. Glabisz.

ECHA KONFFLIKTU WARTY Z POGONIĄ

W związku z ostatnim konfliktem poznańskiej Warty z lwowską Pogonią i znanymi już enuncjacjami obydwu powaśnionych stron, otrzymaliśmy od zarządu KS Warta (Poznań) następujące oświadczenie:

W związku z komunikatem LKS. Pogoń w sprawie meczu Warta—Pogoń oświadczamy, że ze względu na insynuację i obraźliwą treść nie zamierzamy z enuncjacją tą polemizować. Już w roku ubiegłym w Miesięcznym Biuletynie Sportowym Pogoni pojawiła się niesłychana napaść na nasz klub i społeczeństwo sportowe Poznania, któremu zarzucono, że śpiewało „Die Wacht am Rhein", kiedy dzieci lwowskie krew przelewały. Artykuł ten został przez zarząd Ligi PZPN ostro napiętnowany. Już wówczas zwróciliśmy uwagę, że w atmosferze zatrutej podobnymi eneuncjacjami może dojść na terenie lwowskim do wybryków. Obecnie oczekujemy ze spokojem zarządzeń naszych władz sportowych.

Zarząd KS. „Warta".

WALASIEWICZÓWNA WRACA DO AMERYKI

Walasiewiczówna opuszcza Polskę w poniedziałek 20 bm. wieczorem na polskim transatlantyku M/S Batory, który odjeżdża z Gdyni tego dnia.

OGŁOSZENIA: Rozmiar strony druku: Wysookść 410 m/m, szerokość 270 m/m. — Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie. Strona dzieli się na 4 łamy. Ceny ogłoszeń w złotych: I. strona w 1 łamie za 1 m/m zł 1.25. Tekst II—VII strony zł 1.—. Za tekstem zł 0.50. Nadesłane za 1 m/m w 1 łamie zł 0.75. Nekrologi w tekście do 60 m/m w 1 łamie zł 20.—, 2 łamach zł 30.—. Ogłoszenia drobne za słowo 0.10. Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0.05. Matrymonialne za słowo w drobnych zł 0.15. Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 1 słów. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.